

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 32 (214) ROK V

WARSZAWA 9. VIII. 1964

CENA 2 ZŁ



WNIĘBOWZIĘCIE  
NAJŚWIĘTSZEJ  
MARYI PANNY



(2 Do Koryntian 3, 4-9)

Bracia: Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli postługa śmierci, wyryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jak-koż więcej postługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwałą jest postługa potępienia, daleko bardziej w chwałę obfitować będzie postługa sprawiedliwości.

## EWANGELIA

(Św. Łukasz 10, 23 — 37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien biegły w Zakonie powstał doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego (Powt. Pr. 6,5). Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyn to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tąż drogą i ujrawszy go, minął. Także i lewita, będąc blisko miesca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien, zgażając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uził się nad nim.

I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielegnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyni i ty podobnie.

Pytanie „biegłego w Zakonie” zwrócone do Jezusa Chrystusa: „A któż jest moim bliźnim” — było co najmniej dziwne. Kto jak kto, ale ten człowiek nauczający innych powinien był znać zasady Biblii, był obowiązany wiedzieć, kto jest bliźnim, a nie wiedział.

Nie sądźmy go jednak zbyt surowo, ponieważ nader często i nam — którzy już wiemy, kto naszym bliźnim — zdarza się podobna „niewiedza”. Urywek Ewangelii opowiadający o miłosiernym Samarytaninie znamy niemal cały na pamięć, ale tylko jako Chrystusową przypowieść, a nie praktyczną wskazówkę dla nas samych. Jesteśmy często podobni do faryzeuszów, którzy za bliźnich uważali wyłącznie swoich ziomeków i to trzymających się wiernie faryzejskich zasad. Dla wielu chrześcijan XX wieku bliźnimi są tylko chrześcijanie własnej grupy wyznaniowej, a dla niektórych chrześcijan dodatkowo krąg bliźnich zawęża się jeszcze bardziej np. do ludzi o podobnym kolorze skóry.

Oto przykłady. Nie ulega wątpliwości, że Amerykanie z południowych stanów USA są gorliwymi chrześcijanami czytającymi obowiązkowo Biblię co tydzień. Któż jest dla nich bliźnim? Tylko człowiek o białej skórze. Gdy bowiem w 1960 r. przeprowadzono wśród nich ankietę składającą się z dwóch pytań:

1) Czy wszyscy ludzie są równi, 2) Czy Murzyni są równi białym? — na pierwsze pytanie 61 procent odpowiedział było twierdzących — ale na drugie tylko 4 (cztery) procent. Dlaczego? Dlatego, że zdaniem białych chrześcijan Murzyn nie jest równym im człowiekiem, a więc nie jest bliźnim. Podobnie jak dla Faryzeuszów Samarytanin nie był człowiekiem podobnym do nich, więc nie był bliźnim.

Z identycznym pojmowaniem nauki o bliźnich spotykamy się w chrześcijańskim kraju Afryki zwanym Unią Afryki Południowej. Biali panowie ogłosili tam tzw. apartheid, nakazujący Murzynom mieszkać w oznaczonych ghetach, podobnie jak to przeprowadził w Europie podczas ostatniej wojny „naród panów” z narodem żydowskim. Dodajmy, że swoiście pojmovaną miłość bliźniego przez chrześcijański rząd Unii Afryki Południowej poparł w styczniu br. także tamtejszy arcybiskup Whelan.

Od koloru skóry przejdźmy do dziedziny przekonań czy społecznych, czy religijnych. Gorliwy rzymski katolik, Brazylijczyk, znany profesor historii na „Uniwersytecie Katolickim” w Sao Paulo, rozdał ojcom Drugiego Soboru Watykańskiego w czasie II-jej sesji swą rozprawę, w której nawołuje Rzymsko-katolicki Kościół do wzmożenia agresywności w stosunku do obozu socjalistycznego. Pisał tam m.in. co następuje: „W ostatecznym rozrachunku narzuconej nam walki lepiej jest przyjąć mniejsze zło, którym jest wojna termojądrowa niż większe zło utraty Wiary”. Wierzę, że zdaniem rzymskokatolickiego uczonego istnieje tylko jeden wybór: albo wiara rzymskokatolicka oczywiście, albo bomba atomowa. Innymi słowy albo będziesz rzymskim katolikiem, albo zginiesz. Podobny wybór przedłożył faryzeusz Chrystusowi — Chrystus wybrał śmierć.

Cóż się zresztą dziwić świeckiemu profesorowi. Takimi samymi zasadami kierują się najwyżsi dostojnicy watykańscy posiadający świecenięcia kapłańskie, sakre biskupia i godności kardynalskie. Okazało się to zwłaszcza w związku z encykliką „Pacem in terris” wydaną przez pap. Jana XXIII. Jak wiadomo, encyklika nawoływała do „miłości powszechnej”, tłumaczyła, że bliźniami rzymskich katolików są nie tylko pozostali chrześcijanie innych wyznań, ale także niechrześcijanie i ludzie zgola niewierzący. Z „nieomylnym” papieżem nie zgodził się jednak m.in. sekretarz Kongregacji św. Urzędu (Inkwizycji), kardynał Ottaviani. Przemaszając do włoskich oficerów, Ottaviani oświadczył: „Teraz jednak gorsze grozi niebezpieczeństwo. Cóż bowiem łatwiej może przekonać Włochów, że nie ma już komunistycznego zagrożenia, niż przyjęcie Adzubeja przez papieża i wezwanie do rozróżnienia między błędem i błądzącym?” Wierzę, że zdaniem „wielkiego kardynała” rozróżnienie błędu od błądzącego, potępienie tylko „błędu” a oszczędzanie głoszących ten błąd — należy uważać za „gorsze niebezpieczeństwo”, chociaż to „niebezpieczeństwo” głosi sam papież uważany przez Kościół Rzymskokatolicki za autorytet w tych sprawach nieomylny.

Przeciw faryzejskiemu pogładowi kardynała moglibyśmy przytoczyć całe Pismo św. i Tradycję (św. Augustyn z Hippony wyraźnie głosił różnicę między błędem i błądzącymi) — ale przytoczymy wypowiedź nie-

chrześcijanina i człowieka niewierzącego, lecz posiadającego w świecie współczesnym ogromny autorytet moralny. Chodzi o zmarłego w maju br. premiera Indii, Jawaharlala Nehru. Powiedział on kiedyś: „O ile mogę to sam sądzić, nie czuję naprawdę nienawiści do żadnego kraju, żadnego narodu i żadnego człowieka. W gruncie rzeczy wobec nikogo nie jestem wrogo usposobiony... Na naszych oczach działo się wiele różnych rzeczy, które budziły w nas straszliwy gniew. Na przykład strzelano (z rozkazu Anglików. przyp. mój) do naszego narodu, a równocześnie Anglicy mogli sobie spokojnie spacerować po naszych miastach. Taki był wpływ nauki Gandhiego... Trzeba zachować zawsze przyjazną postawę wobec przeciwnika...”

Kto nauczył premiera Nehru takiej moralności? Mahatma Gandhi. Czy to był jakiś Mesjasz Hindusów, czy też tę naukę zaczerpnął z etyki chrześcijańskiej? Ni jedno, ni drugie. Gandhij był tylko człowiekiem a z chrześcijaństwem nie miał i nie chciał mieć nic wspólnego. Dlaczego? Dlatego, że Anglicy, panowie Indii, byli chrześcijanami i w sposób dość przekonujący pokazali, co znaczy etyka chrześcijańska zwłaszcza w punkcie głoszenia miłości bliźniego. Gandhi nie chciał być chrześcijaninem, jeżeli chrześcijaństwo jest religią nienawiści czy pogardy dla ludzi innej rasy, innego narodu lub innej filozofii. On chciał być tylko człowiekiem, uczył człowieczeństwa. Czynił to zaś z taką mocą — bo własnym przykładem — że Hindusi nie mordowali nawet największych swoich wrogów, jakimi byli Anglicy. To Gandhi był prawdziwym (choć nie-ochrzczonego) chrześcijaninem — Anglicy zaś byli i są faryzeuszami znającymi doskonale Pismo św., czyli „biegły w Zakonie”. To Gandhi powinien być kierownikiem papieskiej św. Inkwizycji, a nie święcony i konsekrowany kard. Ottaviani.

Jezus Chrystus, opowiadając o miłosiernym Samarytaninie, zapewne celowo wymienił dwóch ludzi należących do stanu duchownego, mianowicie „kapłana” oraz „lewitę”. Celowo też podkreślił, że ci duchowni mojąszewo, gdy ujrzeli w niedoli współziomka i współwyznawcę, pospiesznie go minęli, nie chcąc robić sobie kłopotu z przewiezieniem ranego i wyszukaniem dlań opieki lekarskiej. Zbawiciel chciał przez to dać do zrozumienia „biegłym w Zakonie”, że najmniej serca dla bliźnich mają niestety ci, co go powinni mieć bez miary. Czy nie mają serca dla ludzi może dlatego, że służą tylko Bogu? Tak to przedstawiają oni sami, a w istocie są takimi przez zdwojone samolubstwo, egoizm czy pospolite lenistwo. Do akcji i to nawet bardzo żywej włączają się dopiero wtedy, gdy niebezpieczeństwo zagraża ich spokojnemu bytowaniu na tym „leż podole”. Największym zaś dla nich niebezpieczeństwem jest ukazanie się w pobliżu innego wyznania głoszącego np. potrzebę odrzucenia ustalonych taks za usługi religijne czy wytykającego duchowieństwu wyznania większościowego różne grzechy i grzeszki. Wtedy wobec śmiółków myślących inaczej stosują się najróżnorodniejsze szykany, oszczerstwa czy pospolite złośliwości. Głosi się, że to „wilej w owczej skórze”, którzy przyszli rozbijać „Chrystusową owczarnię”, powtarza się prawie dosłownie historię faryzeuszów doświadczających Chrystusa w imię największych świętości. W uczonych czasopiśmie i z okazji różnych uroczystości wyklada się naukę o miłości bliźniego, o potrzebie zjednoczenia ekumenicznego chrześcijan, lecz w szarym życiu codziennym głosi się wyraźną potrzebę nienawiści dla współczesnych Samarytan, czyli dla wszystkich myślących inaczej.

Współcześni „Samarytanie” jednak nie będą stosowali zasady „oko za oko, ząb za ząb”, lecz zasadę biblijnego Samarytanina, która jest zasadą Jezusa Chrystusa: „Dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i spotwarzającymi was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mat. 5 44-45).

Ks. dr S. WŁODARSKI

Siedziała przy stoliku w kawiarni WZ i piekielnie się nudziła:

— Ach, żeby prędzej zagrali jakiś „kawalek” — myślała sobie — może to senne towarzystwo rozkręciłoby się. I ja też. Spojrzała na zegarek: — Jednak Janka nigdy prawie nie jest punktualna. Spóźnia się... Pewnie pielęgnuje swego zamożnego starszaka — dodała w duchu. W miarę zbliżania się godziny rozpoczęcia wieczorku tanecznego, w kawiarni było coraz gwarownie i tłoczniej: przeważała młodzież modnie uczesana i wystrojona szukająca wrażeń na tanecznym parkiecie. Po chwili ujrzała Jankę przeciskającą się między stolikami w towarzystwie dwu chłopców.

— Przepraszam cię za spóźnienie. Poznajcie się: Rysiek, Leszek, a to Basia, moja niezastąpiona, wierna...

— No, no, nie przesadzaj. Nie lubię laurek — Orkiestra grała melancholijnie tango; na parkiecie pojawiły się pierwsze pary. Powietrze było ciężkie, duszne. — Jak tam twój podopieczny? — Basia zwróciła się z ironią do koleżanki. — Choć ma 80-ty krzyżyk na karku, zdrowie mu dopisuje. — Zauważyła przy tym, że Janka rzuca zalotne spojrzenia do Ryska, który tak mile się uśmiechał. Za to Leszek imponujący masywną budową, wysokim wzrostem, męskimi rysami twarzy cały czas nie spuszczał wzroku z jej kolan, włosów, ust. Trochę to ją peszyło, udawała, że nie dostrzega go, choć w istocie od razu poczuła doń jeszcze nieuchwytną, dyskretną, lecz przyprawiającą o miłe wzruszenie sympatię. Tymczasem Janka ciągnęła:

— A, forsę starszeka ma moc, dosłownie na niej śpi. Za życia dorobił się jako stroiciel fortepianów; był oszczędny, bo powiada, jak dziad umrzeć nie chce.

— Po jego śmierci dla ciebie ta forsę powinna przypaść; jesteś jego opiekunką a on samotny, bez rodziny — przerwała Basia.

— E... gdzież tam, sknerą jest. Pędzej komu innemu przeznaczy swój majątek w testamentie niż mnie. Nie ufa! — głupi. Po co mu tyle — wstając od stolika rzuciła Basia. Akurat Leszek poprosił do tańca. Po kilku przetańczonych „kawalkach” oznajmił jej wprost: — Podobasz mi się. Masz złościorude włosy i oczy, czarujące, śliczne. — Proszę nie psuć mnie komplementami.

— Bo co? — Będzie źle — odpowiedziała z filuternym, pieszczołliwym uśmiechem. Od tego momentu ich przyjaźń zaczęła się stawać coraz bliższą i intymniejszą. Chodzili na dąsdingi i na „juble” do znajomych, do kina i do kawiarni. Basia wiedziała wkrótce prawie wszystko o Leszku (że ma rozwód z żoną, z którą ożenił go rodzice dla jej morgów, gdy miał 17 lat, że ukończył

## Z CHĘCI ZYSKU

technikum poligraficzne, pracował dorywczo w drukarni, że mieszka przy nieźle sytuowanych rodzicach). Dla Leszka nie były również tajemnicą przeżycia Baśki (mieszkała z matką w trudnych warunkach na Targówku, pracowała jako maszynistka w biurze, lubiła zabawić się a pieniędzy wciąż brakło). Przez Leszka poznała najbliższych jego kolegów. Janusza, Jerzego, Ryska. Janusz był sierotą, żył na łaskawym chlebie u siostry, chodził na kurs kreślarski. Jerzy miał ojca nałogowego pijaka, który często wyganiał go z domu. Chłopak od wczesnych lat wychowywał się na ulicy i u przygodnych osób. Rysiek był niezastąpiony w chulikańskiej rozróbce i w szalowych ubawach, z pasją grał w pokera, uwodził Jankę i dobrze tańczył.

Wkrótce stworzyli zgraną „paczkę”. Basia i Leszek uchodzili formalnie za narzeczonych; kiedyś Rysiek powiedział dla żartu: — Przydałoby się dla was godziwe mieszkanie; pasujecie do siebie. Tylko żeby je mieć, trzeba zebrać kupę forsę, nieprawda? Leszek smętnie skinął głową, ale Basia podjęła: — Wiecie, koleżanki mowią o mnie, że jestem ruda i fartowna, w loterię dwa razy wygrałam mniejsze kwoty. Kto za mną trzyma — rzuciła lekko bez patosu — ten podobno nigdy nie traci.

— Ja też słyszałem, że rude włosy przynoszą szczęście — niespodziewanie w sukurs przyszedł Jerzy. W tydzień potem gdy zabrakło im forsę na wieczorek taneczny i zafasowani spacerowali całą paczką w Łazienkach, Basia postanowiła zagrać w otwarte karty przede wszystkim w interesie jej własnej miłości do Leszka:

— Słuchajcie! Odwiedziłam wczoraj Jankę. Mówię wam, jaki ten stary jest bogaty. Widziałam u niego złoty zegarek, zdaje się „Omega”, luksusowe dywany. Częstował francuskim koniakiem. Leszek wtrącił z zazdrością: — Ho, ho! Żyje po parysku. — Tamci słuchali uważnie. — Możebyśmy więc złożyli mu wizytę całą „paczką” i poprosili o bezterminową pożyczkę — dodała z przekonaniem. Janka wkrótce wyjedzie na wieś. Zostanie przez kilka dni sam. — A jak odmówi i pokaże drzwi — włączył się Janusz. — Myślę, że wtedy postąpimy z nim po męsku, twardo — odcięła Basia. Podczas dalszych spotkań z radą Leszka skorygowali ostatecznie plan wizyty u starszaka: ustalili, że Basia będzie stać na czujce w bramie, oni wejdą zaopatrzeni w rurkę metalową i „pogadają z nim bez owijania w

bawełnę”. Co zrobią z forsą? Leszek z Baśką postanowili kupić mieszkanie, Rysiek zamierzał fundnąć sobie garnitur, Janusz i Jerzy chcieli po prostu zabawić się w luksusowych lokalach. Gdy wtargnęli, starszek czytał gazetę i popijał herbatę. — Czego panowie życzą? — zapytał szorstko. — Pieniędzy — warknął Leszek. — Nie mam pieniędzy — starszek skulił się w fotelu. Zgodnie z ułożonym planem Janusz miał pierwszy uderzyć starca rurką owiniętą w gazetę, ale gdy spojrzął w jego przerażenie wystraszone oczy, w trząsący się ze zdenerwowania podbródek odezwało się w nim sumienie.

Pchnął tylko silnie starca.

Wtedy Leszek pasowy ze złości i podniecenia wyrwał mu z rąk rurkę, cisnął prosto w oczy podgardliwym słowem „niedorajda” i uderzył starca rurką w głowę. Jęcząc usunął się z fotela na podłogę i wkrótce skonał. Pobieźnie spłądowali mieszkanie rabując 12 tys. zł. i złotą „Omegę”. Basia dawała znaki ostrzegawcze z klatki schodowej; trzeba było zmykać.

W barze przy wódcę Leszek dokonał podziału łupu; każdemu z nich dał po 900 zł. i zaprosił wszystkich na zakrapianą kolację. Resztę pieniędzy miał odłożyć na kupno mieszkania.

— Co będzie w razie wyspy? — dręczyli pytaniami Baśkę i Leszka.

Spodziewali się większej gotówki i „doli”, zawiedli się, nie śmieli jednak protestować, zbyt dobrze znali siłę pięści Leszka. Pili na umór, a Basia ich pocieszała: — Fartowna jestem. Nikogo nie wydam. Lecz ich niepokoiło sumienie, którego głos rozlegał się w nich samych, trwożył, napawał obawą tak, że zapomnienia przed odpowiedzialnością prawną i bojaźnią Bożą trzeba było szukać w orgiach i libacjach.

Sąd wojewódzki dla m.st. Warszawy wymierzył im kary od sześciu lat wężenia do dożywocia.

„Droga zbrodni jest krótka — wirował w uszach monotony i przemęczony głos sędziego. — Oskarżeni chcieli budować własne szczęście drogą rabunku, morderstwa i krwi — i tutaj dosięgła ich ręka społecznej sprawiedliwości. Oskarżeni choć młodzi, bo w wieku od 18 do 25 lat, powinni pamiętać, że żądając poszanowania przez innych swego prawa do życia winni szanować i cenić życie innych”. Basia załamała się i wybuchnęła głośnym szlochem; Janusz nerwowo obgryzał paznokcie u rąk, Rysiek, Leszek i Jerzy oswialił wzrokiem wpatrywali się w twarze sędziów.

Żal im było życia, które teraz rozplywało się w mrokach przeszłości, gdzieś za więzienną kratą.

FR. OSZMIANSKI

## WAŻNE WYDARZENIA Z NIEDAWNYCH DNI

Na zjeździe Unii Chrześcijańsko - Społecznej (CSU) nastąpiło starcie dwóch orientacji politycznych dominujących w NRF: „atlantyckiej” i „europejskiej”. Już w ostatnim czasie nie brakło kontrowersyjnych wystąpień przeciw kanclerzowi Erhardowi i ministrowi spraw zagranicznych Schroederowi. Stroną atakującą byli: Adenauer, b. minister Strauss, wielokrotnie skompromitowany niepoczytalnymi wystąpieniami oraz czołowi działacze partii rządzącej CDU: Krone i Gutteneberg.

W Monachium doszło do ostrego starcia między przedstawicielami obu kierunków. Próba rozluźnienia więzów przede wszystkim z USA zawiodła na całej linii. Nie oznacza to, że Erhard zwyciężył ostatecznie. Dalszy ciąg batalii toczyć się będzie jeszcze przez szereg mie-

sięcy, a jej największe nasilenie nastąpi w 1965 r. w toku kampanii wyborczej do Bundestagu. Strauss — antagonistą Erharda wali dziś w bęben polityki integracji, unii francusko-niemieckiej, postuluje konieczność uzbrojenia NRF w broń atomową, którą szykuje od lat de Gaulle. Tego rodzaju stanowisko daje mu pełne poparcie ze strony rewizjonistów odwetowców, militarystów i tych wszystkich, którzy snią o wskrzeszeniu „wielkich Niemiec”. W tym aspekcie Strauss należy do grupy najbardziej niebezpiecznych i nieobliczalnych polityków niemieckich.

Amerykańskim odpowiednikiem Straussa jest Barry Goldwater, który ze strony partii republikańskiej został wybrany kandydatem na stanowisko prezydenta USA. Rozpętał on dziką i nieprzytomną, wrzaskliwą kampanię, zdołał pozyskać poparcie [najbardziej] wstecznych kół amerykańskich, żeglujących

pod hasłami antykomunizmu, które uwierzyły w to, że wojna w Wietnamie dziś a w przyszłości ze Związkiem Radzieckim jest „szczytnym celem”. Mimo bezspornego sukcesu odniesionego przez Goldwatera na konwencji partii republikańskiej szanse jego w listopadowych wyborach oceniane są jako z góry przegrane. Większość obywateli USA niewątpliwie udzieli poparcia polityce prezydenta Johnsona, który kontynuuje program tragicznie zmarłego prezydenta Kennedy'ego, polegający na zmniejszeniu płaszczyzny tarcia między Wschodem i Zachodem. Niemniej jednak Goldwater wnieśli dużo zamieszania w stosunki wewnętrzne Stanów Zjednoczonych.

Na ostatniej sesji Rady Najwyższej ZSRR zapadły doniosłe uchwały i postanowienia. Przyznano:

prawo do renty starczej mężczyznom, którzy ukończyli 65 lat, kobietom po sześćdziesięciu latach życia.

Ustalono rozsądne stawki rent miesięcznych. Przyznano też prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego i do renty starczej kółchoźnikom, w wypadku utraty żywiciela rodziny. Kółchoźnikom przyznano prawo do zasiłków w okresie ciąży.

Z dużym zadowoleniem została przyjęta w ZSRR ustawa o podwyżce płac pracowników oświaty, służby zdrowia, gospodarki mieszkaniowej, komunalnej, handlu i zbiorowego żywienia, oraz pracowników innych dziedzin gospodarki narodowej obsługujących bezpośrednio ludność. Podwyżka ta będzie już w bieżącym roku i w roku następnym. W jej efekcie wzrosną przeciętne płace w ZSRR o 21%.

Decyzjom Najwyższej Rady ZSRR towarzyszą prace nad opracowaniem projektu nowej konstytucji Związku Radzieckiego. Jej charakter określa i formułuje prawa i obowiązki obywateli ZSRR na nowym etapie marszu narodów radzieckich do lepszego jutra. (o.)

# MACIERZYŃSTWO



Macierzyństwo to niepoświęcona świętość. Od zamierzczliwych dziejów z pokolenia na pokolenie przenosi się to najbardziej czyste i bezinteresowne uczucie miłości Matki do dziecka. Wbrew różnym teoriom i poniżeniom kobiety przez Kościół rzymski — właśnie kobieta — matka najbardziej jednoczy się z prawem Boskim w dziele zachowania rodzaju ludzkiego na ziemi w wielkim dziele jego twórczości.

Macierzyństwo u wszystkich ludów świata jest cierpieniem i ciężarem, ale jest też największym źródłem radości i zachwytu.

Matka i dziecko to jedyny związek między dwojgiem ludzi pozbawiony wzgardy, interesowności. Cechą tego związku jest miłość, poświęcenie i wyrozumiałość.

Są sytuacje, kiedy między synem a ojcem powstaje ślepy gniew, kiedy oczy błyszczą gniewem a pierś dyszy nienawiścią.

Matka — to nie tylko troskliwy niepokój to modlitwa cicha o szczęście i przyszłość dziecka kosztem wyrzeczeń i przekreślenia siebie. To chyba jedyny czysty i niepokalany związek.

Jeżeli bywa inaczej — odczuwamy to jako obelgę, jako moralną patologię. Gdyby uczucie matki do dziecka zostało podważone, gdyby zostało skażone — świat powoli zamieniłby się w wielki cmentarz moralny i biologiczny. Ci, którzy dotąd „oczyszczali” nasze matki polskie przy tzw. „wywodzie”, ci, którzy głosili i głoszą, że życie młodej kobiety obłudzonej w welon i opasanej paskiem, izolowanej od społeczeństwa, ma większą wartość, niech spalą kropidła w XX wieku i niech się przyznają, że świadomie kłamią.

Macierzyństwo to prawo Boże — Matka wychowująca dziecko, w które technie swą żywą wiarę w Boga, któremu nasyci dziecięcą duszę miłością do Boga i do ludzi, uwrażliwi duszę swego dziecka na krzywdę ludzką, na fałsz, na niesprawiedliwość i nauczy je kochać Prawdę, Dobro i Piękno — to kapłanka — to apostołka cicha na ziemi Tego, który jest Miłością i Prawdą.

Kościół Polskokatolicki przywrócił kobiecie — Matce właściwą jej rangę a macierzyństwo otacza miłością i czcią. Kobiety — matki w Kościele Polskokatolickim biorą czynny udział nie tylko w życiu sakramentalnym Kościoła. One też są w zarządzie Rad Parafialnych i biorą czynny udział w Synodzie jako delegatki a Synod jest najwyższą władzą ustawodawczą Kościoła.



## LIST DO PRZYJACIELA

## „Pójdź za mną“

Pisząc do Ciebie list — Przyjacielu — chciałbym, aby powyższe słowa, wypowiedziane ongiś przez Zbawiciela, do Twego trafiły serca. Do Ciebie, jako do nowego ucznia Chrystusowego i apostoła Jego radosnej nowiny ewangelijnej.

Droga do prawdy Chrystusowej i życia nią na co dzień wymaga od człowieka wielu wyrzeczeń i wielu poświęceń. Wymaga hartu ducha i wewnętrznej siły. Kto jednak wszedł na tę drogę, dla tego „jarzmo staje się słodkie, a brzemień lekkie“.

Skoro więc sam dobrowolnie opuściłeś rzymskokatolicki Kościół, a Chrystusa Pana uznałeś Głową Kościoła, musisz całą stawkę życia postawić na „Tego, który nas umacnia“, abyś za „Apostolem Pawłem mógł powiedzieć: „wiem, komu zaufałem“.

Niełatwo jest być dobrym kapłanem w każdym okresie historii. Wymaga to wiele wysiłku i dużo dobrej woli. Tylko ten kapłan, który naprawdę w głębi duszy swojej usłyszał wołanie: „Pójdź za mną“, może sprostać temu zadaniu. Tylko ten kapłan, który na drodze do swego Emaus spotkał się z żywym Chrystusem, może głosić, że widział Go na własne oczy, że odczuwa Jego bliskość. Tylko takiemu kapłanowi mogą ludzie zaufać.

## Drogi Przyjacielu.

W dniu przyjęcia do naszego św. Kościoła pragnę uprzedzić Cię o tym, co Cię niezawodnie czeka w trudnej pracy apostołskiej w Kościele Polskokatolickim. W Kościele Jezusa Chrystusa.

Chrystus Pan przygotował swych uczniów do wielkiej misji, do której ich powołał. Dziś chcę ukazać Tobie piękno i trudy kapłańskiego życia, słodycz i ciężar apostołskiego obowiązku. Trzeba zahartować kapłana w naszym św. Kościele do walki, do pracy, do wielkiej siejby i owocnego żniwa. Lepiej prze-

widzieć wszystkie przeszkody, niż być zaskoczonym i nie przygotowanym.

Stajesz, Przyjacielu, do boju, do szturmowania na pierwsze linie. Idziesz zdobywać nie bogactwa, nie zaszczyty i sławę, ani budować sobie królestwa na ziemi, ale zdobywać ludzkie serca, budzić sumienia i dusze dla Boga. To wielka rzecz, to ważna walka. Warto przewyciężyć największe nawet przeciwności, aby zyskać dla Prawdy i Chrystusa serca swych braci.

Robotników — dobrych siewców, prawdziwych kapłanów duchem bożym owianych, wciąż jest za mało. Łatwo być kapłanem w niedziele i święta w natchnionym kazaniu z ambony czy od ołtarza, ale tak bardzo trudno nim być na co dzień. Dlatego dziś religia staje się martwą formą, której ducha zabrakło. Aby religia nabrała nowych rumieńców życia, by potrafiła dać ludziom pokój, wewnętrzny ład, do życia wprowadzić i zbliżyć do Boga, potrzeba dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek apostołów żarliwych, którzy mówią „jako moc mający“, potrzeba nowych i żarliwych szaleńców Chrystusowego krzyża.

Jeżeli dziś jeszcze ludzie trzymają się starego systemu, to dzieje się to na skutek bezwładu myślowego, wiekowego atawizmu i duchowego lenistwa, które jest cechą naszego narodu. W ciągu wieku Kościół rzymski zniewolił nasze umysły. Myślenie w rzeczach wiary było w ciągu wieków najcięższym grzechem, kościelne „imprimatur“ w myśleniu wycisnęło piętno na psychice narodu polskiego. Jeszcze dzisiaj lęk przed myśleniem w sprawach wiary i religii jest nagminnym zjawiskiem.

„Pawiem narodów“ byliśmy i „papugą“ w ciągu wieków, a później „służebnią cudzą“, jak mówił Słowacki. Dziś gdy wejdziesz w nasze szeregi, Drogi Bracie Kapłanie, nie oszczędzą Cię do-

tychczasowi przełożeni i przyjaciele Twoi. Jeżeli masz matkę i ojca, to przede wszystkim ich zastraszą, bo wiedzą, że dla syna to prawdziwa tragedia pozostawić rodziców we wrogim rzymskim środowisku. Ośmieszają i wydrwią.

Pamiętaj, że Twoi wczorajsi współbracia od dziś modlić się będą o Twoje „nawrócenie“ do papieża. Czekają Cię walka i praca ciężka. Nagonka na Ciebie, kłamstwa, oskarżenia i oszczerstwa będą twym codziennym pokarmem. Gdy zaczniesz duszpasterzować z oddaniem i prawdziwą miłością wśród maluczkich, biednych i wydziedziczonych, obwołają Cię heretykiem i odstępcą.

W chwilach dla Ciebie trudnych, gdy sam nie będziesz wiedział, jak masz postąpić, co masz uczynić, jaką dać odpowiedź — zwracaj się do swego Mistra z ufnością synowską, proś Go gorąco: „Panie, tylko Ty mną kieruj i siły umacniaj i wiarę“.

Twoim kazaniem niechże będą czyny Twoje i życie na co dzień. Bądź przyjacielem dla wszystkich ludzi bez względu na ich przekonania.

Bądź samarytaninem dla cierpiących, ojcem dla marnotrawnych, światłem dla zblakanych, lekarzem dla słabych i złe się mających. Czyń to, co Jezus czynił, a nigdy nie zbłądzisz. Jego drogą prowadź ludzi do Boga. Dla siebie bądź surowym sędzią, dla bliźnich zaś pobłażliwym bratem, dla Boga zawsze ufnym dzieckiem.

Uroczysta chwila przyjęcia stały z rąk Ks. Biskupa Prymasa Kościoła Polskokatolickiego niech Cię zapali do nowego życia. Słowa wypowiedziane przez arcybiskupa głęboko zapadną do Twego kapłańskiego serca.

Bądź prawdziwym uczniem Chrystusa i zarazem dobrym i wzorowym synem umiłowanej Ojczyzny Twojej ziemskiej. Chrystus Pan niech będzie Ci natchnieniem we wszystkich chwilach Twego życia, a zwłaszcza gdy inni prześladować Cię będą mniemając, że Bogu czynią przysługę. Nie zapomnij o tym, że czyniąc to w nieświadomości nie znają Ojca, ani Syna Jego Jezusa Chrystusa.

Jeśliś Chrystusowo bezgranicznie zaufał, nie czekaj, idź, a On będzie z Tobą na drodze Twego kapłańskiego powołania.

— No, Piotrusiu, jak tam było w przedszkolu? Wyślesz grzeczny?

Piotruś kiwa potakująco głową. Nachyla się do matki i mówi tajemniczo: — Byłem dyżurnym, wiesz? Przyleciała taka wielka osa i chciała ugryźć Anię. Ale ja wziąłem pająka i zabiłem osę. I pani lała mi za to cukierka.

Piotruś ma rację: to nie jest kłamstwo. Piotrusia ponosi fantazja. Marzą się jakieś bohaterские czyny. Kiedy podrośnie, w marzeniach będzie dzielnym dowódcą, wygrywającym wszystkie bitwy; kapitanem, który uratuje swój okręt od rozbicia; pierwszym człowiekiem.

nie wierzy, że nazwała go kłamczuchem.

Małe dziecko rzadko kłamie świadomie. Nieraz nie potrafi rozróżnić prawdy od fantazji. Z początku wyobraża coś sobie, potem zaczyna wierzyć, że tak było naprawdę. Albo — troszkę wierzy, a troszkę wie, że samo to wymyśliło, i nie trzeba w dziecku zabijać umiejętności fantazjowania. Nie trzeba gniewać się na nie, wmawiać mu, że kłamie. Najlepiej — włączyć się po prostu do tej fantazji, zamienić ją w zabawę.

— Co ty mówisz? Wilk? Ojej, Piotrusiu. A może tu za szafą też jest wilk? Zaraz go wypędzimy.

— I zaczyna się zabawa w polowanie na wilka. Dziecko nie upiera się już, że w przedszkolu był prawdziwy wilk. Nie jest upokorzona, ani zawstydzona. Przecież wszystkie zabawy w „na niby“ — oparte są na fantazji, na wyobraźni. Dziecko prowadzi za rękę niewidzial-

nego krasnoludka — płacze, kiedy ktoś stanie w tym miejscu — „Zadeptałęś mego krasnoludka“.

Nie należy lekceważyć fantazji dziecka. Tylko człowiek z wyobraźnią może być twórcą, wynalazcą, racjonalizatorem, pisarzem, inżynierem. A dziecięca fantazja — to właśnie zarodek przyszłej wyobraźni twórczej.

Zupełnie inna sprawa ze świadomym kłamstwem. Dziecko kłamie najczęściej ze strachu. Zosia stłukła spodeczek. Matka, zobaczywszy skorupki, od razu ostro zwróciła się do niej.

— Co, zbiłaś spodek? To już drugi w tym tygodniu.

— To nie ja — broni się dziewczynka.

— Nie ty? A kto?

— Kot — mówi niepewnie Zosia, ale widząc, że matka już nie jest tak przekonana o jej winie — zaczyna prędko opowiadać, jak to było. Ze spodeczek stał na stole, a kot wsko-

czył i strącił go, że Zosia pozbierała skorupki... Może w toku opowiadania zaczyna sama wierzyć, że tak było. Ale skłamała świadomie, choć może nie miała zamiaru kłamać.

Gdyby matka nie wsiadła od razu na nią z góry, gdyby spytała spokojnie, jak to było ze spodeczkiem — Zosia zapewne powiedziałaaby prawdę. Ale przystraszyła się gniewu matki, schowała się za kłamstwo, jak za parawan.

Jeśli chcemy, aby dziecko było prawdziwym, aby nie kręciło i nie kłamało — musimy tak postępować, żeby się nas nie bało. Krzyki, bicie — to wszystko zastrasza dziecko, popycha je do kłamstwa.

W każdym razie — pierwsze kłamstwo, jakie rodzice zauważą — powinno być sygnałem, że dziecku należy poświęcić dużo uwagi i troski.

## CZY PIOTRUŚ KŁAMIE?

— Osa? Osa zimą? — niedowierza matka — Ej, Piotrusiu, chyba kłamiesz.

— Naprawdę — zapewnia Piotruś — a jak byśmy w ogródku to przyiegł taki duży, duży wilk. Wszystkie dzieci płakały. A ja wziąłem szablę, i on uciekł...

— Piotr! Dlaczego kłamiesz? — gniewa się matka.

— Nie kłamie. Wcale nie kłamie — Piotruś jest liskiej placzu.

który wylądował na księżycu. Dziś, kiedy jest jeszcze mały, fantazja jego ogranicza się najbliższego otoczenia. Może kiedyś przestraszył się osy i teraz wraca do wspomnienia. Ale Piotruś już się nie boi, już jest odważny. Matka mu nie wierzy — więc chce jeszcze bardziej jej zaimponować. I oto już nie osa, ale groźny wilk zostaje przez niego pokonany. Piotruś jest przekonany, że tak było naprawdę. Boli go, że matka mu

**Czytelnik P. G. — Kraków.** List pański smutny i pesymistyczny przeczytałem z wielką uwagą. „Dlaczego tak jest dużo zła na świecie i dlaczego Bóg to zło i niesprawiedliwość toleruje?” — pisze Pan w swym liście. Trudno byłoby na to odpowiedzieć w rozmowach z Czytelnikami. Nie wiem, czy Pan pamięta tę Ewangeliczną opowieść, jak to zły człowiek nasiał kłakół do pszenicy, który zagłuszył pszenicę, a gdy służba chciała kłakół wyplenić — gospodarz nie pozwolił i kazał zaczekać do żniwa, aby kłakół od pszenicy oddzielić. Nic mądrzejszego Panu odpowiedzieć nie potrafię. My wiemy także, że kiedyś będzie jakieś wyrównanie i jakiś bolesny rozrachunek, bo życie Adolfa Eichmanna nie może się tak samo zakończyć jak Janusza Korczaka, czy ojca Kolbego. Bo gdyby kres był jednaki, to wszystkie nasze ideały i wszystkie „izmy”, o które walczymy z różnej pozycji, nie miałyby zgoła żadnego sensu. Tylko w wymiarze wieczności: nasze cierpienia i ból, nasze poniżenia i powtarzająca się ciągle Golgota, mogą znaleźć jakieś uzasadnienie i jakąś odpowiedź. Można je przyjąć albo odrzucić, niemniej jednak to naszym cierpieniem i bólem daje jakiś sens i opromienia ciemność naszego grobu. Człowiek nie rodzi się szczęśliwym, czy nieszczęśliwym, jakkolwiek nie rodzi się już białą kartą, bo ma jakieś predyspozycje wrodzone i warunki, które wpływają na kształtowanie jego osobowości i losu. Na pewno to są sprawy niezależne od człowieka, które wpływają na jego los, niemniej człowiek sam nie może być biernym wobec swego losu. Inaczej byłby manekinem, igraszką nieznanych nam sił. Za złe czyny nie ponosiłby żadnej moralnej odpowiedzialności, a za czyny szlachetne i heroiczne nie miałby prawa do żadnego uznania. skoro tak czy inaczej musiałby postępować. Przesadą jest, że jest się kowalem własnego losu, ale człowiek musi być w życiu czynny, musi je kształtować i za swoje czyny i postawy musi ponosić odpowiedzialność. W epoce, w której żyjemy, wiele wartości straciło swój wymiar i rangę. Zaciera się często granica między złem a dobrem. Żyjemy w jakimś wielkim chaosie wartości i wielkim stopniu na ból, na krzywdę i niesprawiedliwość. Jest to zresztą następstwo każdej wojny. Ostatnia wojna w szczególności ukazała nam człowieka na dnie i wyzwoliła z niego najgorsze instynkty, ale jednocześnie ukazała nam wyżyny wielkich wyrzeczeń, poświęceń ludzkich i ofiar. Skala człowieka od Franciszka z Asyżu do Himmlera jest bardzo szeroka. Bo ludzie nie rodzą się aniołami, ale nie rodzą się także zbrodniarzami.

Nie ma Pan powodu patrzeć tak pesymistycznie na życie i wszędzie dostrzegać tylko same czarne plamy. Cierpienie jest związane z naszym życiem, to prawda, lecz gdy po ciemnej nocy przychodzi różowy świt i wschodzi słońce, bardziej się cieszymy i bardziej cenimy jego złote promienie. Jest dużo zła na świecie oczywiście w ludziach, jest wiele krzywdy, fałszu i zakłamania, często kłakół zabija pszenicę i siła przed prawem jest jeszcze, ale mimo wszystko światem rządzi rozum, inteligencja, a nie przemoc i pała policjanta. A wiemy, że nawet na słońcu są plamy. Dlatego radzę głowę podnieść do góry i nadal walczyć o kawałek chleba i kawałek nieba i nie dać się wdeptać w błoto, nawet poświęcanymi butami. Radzę również odnaleźć jakiś dom duchowy, bo złe jest człowiekowi, który nie ma swego duchowego domu. Gdy w duszy jest zimno i ciemno, warto jest pójść do swego duchowego domu i ogrzać się trochę. Pozdrawiamy.

**Pan Józef Kowalski.** Przypuszczam ksiądz Józef Kowalski, napisał do redakcji spokojny list, w którym polemizuje z artykułem E. Narbutta pt. „W poszukiwaniu prawdy” i wykazuje w nim nie dość jas-

no, że autor bierze rozbrat z logiką, no i oczywiście nie ma racji. Przypuszczam, że E. Narbutt sam się będzie bronił, o ile uzna to za stosowne. List pański został mu przekazany. Ja zaś w rozmowach z Czytelnikami, a pan Józef Kowalski jak z tego wynika jest Czytelnikiem naszego tygodnika, pragnę nadmienić co następuje:

korygując sformułowanie E. Narbutta o istocie katolicyzmu, Pan Kowalski pisze, że katolicyzm w pojęciu Narbutta jest zbyt wąsko zawężony do jednego kraju, do jednego narodu i dlatego nie może być możliwy do powszechnego przyjęcia. Należy ustalić istotę katolicyzmu. Czy katolicyzm jest Kościołem, organizacją, hierarchią i papieżem, czy też doktryną, określoną formą chrześcijaństwa, uzasadnioną w Piśmie Świętym i Tradycji.

W pierwszym przypadku, gdyby katolicyzm był Kościołem, hierarchią, organizacją, pan Kowalski miałby absolutną rację. Ale nam się wydaje, jak zresztą pisał E. Narbutt w swym artykule, między papieżem, które się tworzyło w ciągu wieków, hierarchią Kościoła, a katolicyzmem nie można postawić znaku równania. I nauka Chrystusa, jeżeli ją katolicyzm reprezentuje, jest przeznaczona dla wszystkich narodów, pokoleń i czasów, niezależnie od tego czy był jeden papież, czy było trzech papieży, czy mieszkał w Rzymie, czy we Francji czyby w ogóle ani papieża, ani Watykanu nie było.

Dlatego nie tylko 300 czy 400 tys. ludzi mogło wyznawać katolicyzm i wg. jego nauki normować swe życie, być katolikami bez papieża, czy Watykanu. Ale może to uczynić 30 czy 300 osób jak to się dzieje w pewnej miejscowości koło Radomia, gdzie jedna parafia wzięła rozbrat z jurysdykcją rzymskiego biskupa w Sandomierzu i do tego czasu ani ich diabeł nie opętał, ani piorun ich nie uderzył. I nie sądzę, aby oni przestali być w swej wierze i postawie katolikami. Należy zawsze odróżnić katolicyzm od watykanizmu, bo to całkiem co innego znaczy. Pisze Pan, że Polacy znają Ewangelię od tysiąca lat. Jest Pan doprawdy wielkim optymistą, niech Pan zapyta swoich przyjaciół i znajomych, kto w swych rękach miał Nowy Testament i go przeczytał. Mogę Pana autorytatywnie zapewnić, że wielu ludzi w Polsce nie zna Ewangelii.

Nie pomylił się więc Pan, że nawróconych trzeba nawracać. Bo nie przypuszczam, Pan chyba także, że przez materialny Chrzest, kiedy dziecko przynosi się do Kościoła bez jego zgody i sprzeciwu „doprowadza się do wiary” i że to jest już nawrócenie do Boga. Przypuszczam, że Pan pamięta słowa Chrystusa, który mówił; że „kto się nie odrodzi z wody i ducha...”

Proces nawracania jest znacznie trudniejszy i bardziej złożony, oczywiście chodzi o nawrócenie do Boga, nie zaś do parafii, czy księdza proboszcza, choćby był tak sympatyczny, jak ksiądz Kowalski. O tym plagiacie w nazwie też nie jest tak tragicznie, jak Pan Kowalski pisze. „Litera zabija, a duch ożywia” — mówi Pismo Święte. Nie chodzi przecież o naczynie tylko o jego zawartość.

Nie trzeba jednak uciekać się do jezuickiej dialektyki. Że w pojęciu potocznym katolicki uważa się za rzymskokatolicki. W pojęciu potocznym każdy lekarz jest doktorem, choć tak wcale nie jest. Chodzi zaś o znaczenie ścisłe nie zaś potoczne. Czy w pojęciu E. Narbutta Kościół to Watykan — akcjonariusz finansowy, a dusza to weksle — zapytuje Jan Kowalski. Wcale nie, autor tak nie twierdzi. Ale chyba Pan przyzna, że nawet w pańskim pojęciu Kościół to nie tylko ofiarna służba Chrystusowi i ludziom, to nie życie nadprzyrodzone i żywe ucieleśnienie miłości bliźniego, dobroci i przebaczenia. Kościół to nie tylko zgromadzenia wiernych, to instytucja międzynarodowa, o wyraźnym profilu społeczno-politycznym, która prowadzi politykę, utrzymuje ambasadorów, usiłuje wpływać na kształtowanie się stosunków społecznych w krajach i zapewniam Pana, że bardziej dba o interesy tego świata niż o zbawienie swych wiernych. W rozmowach z księżmi w Polsce nie słyszymy narzekania, że prasa laicka podkopuje zasady wiary, dogmaty, tylko się wciąż

słyszysz, że księża muszą płacić podatki dochodowe i, że ich się traktuje na równi z lekarzami, adwokatami czy rzemieślnikami. Płacenie podatków od dochodów nazywa się często prześladowaniem Kościoła. Pan Kowalski przytacza słowa E. Narbutta, że Kościół katolicki z bogatych środków nie zrezygnował i później twierdzi, że żyjąc w Polsce, nie widział majątków kościelnych, tylko kościoły utrzymywane z ofiar polskiego robotnika. Po pierwsze Narbuttowi nie o takie bogate środki chodziło i na temat ten była dyskusja na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

Bogate środki to inkwizycja, łamanie kości, lochy św. Michała, palenie na stosach za nieprawomyślność itd. I właśnie Kościół z takich środków nie zrezygnował, jeżeli ich nie stosuje to tylko dlatego, że państwa nie użyczają mu swego ramienia. W Polsce międzywojennej spotykaliśmy się z przejawami inkwizycji, choć w mniejszym zakresie dość często.

Sprawy wolności sumienia poruszałem kilkakrotnie, jeżeli chodzi o majątki kościelne, to nie wiem, ile Pan Kowalski żyje na tym najlepszym ze światów. Ale ja, który żyję już dość dawno, pamiętam majątki kościelne, z których Kościół w imię Chrystusa wcale nie zrezygnował, aby głodnych nakarmić. Zrezygnował z majątków po wojnie, ale z innych motywów. Zapytuje Pan Kowalski, gdzie to Kościół naucza o jedy-nobawczości i odsyła do dogmatyki księdza Granata prof. KUL-u tom IV. To pięknie. Tylko o ile sobie przypominam, Narbutt przytoczył obowiązujące w Kościele prawo kanoniczne, które jest bardziej autorytatywne niż dogmatyka księdza Granata. Ja ze swej strony odsyłam Pana do schematu omawianego na ostatnim Soborze Watykańskim „o Kościele”, gdzie jest wyraźnie powiedziane, że innowiercy mogą być zbawieni przez przynależność, przez ważny chrzest, do kościoła rzymskiego.

Słowem, że oni w swoich kościołach sami nie mogą się zbawić. A uchwały II Soboru są bardziej miarodajne niż dogmatyka księdza Granata. Dlatego to są strzały chybia, Panie Kowalski.

Starokatolicyzm nie powstał kilkanaście lat temu, i dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że wogóle nie powstał. Jak już sama nazwa mówi, część teologów i świeckich ludzi zachowało starokatolickie zasady wiary, nie przyjęli dogmatycznego nowotworu, jakim jest dogmat nieomyślności papieża uchwalony na I Soborze watykańskim.

Dlatego tu nie widzę skoku w drugie tysiąclecie, ani przekreślenia tysiąca lat. Po prostu jest pewna rewizja postaw, aby ziarna Chrystusowe oddzielić od papieskich plew i karmić lud polski ziarnem ewangelicznym, a nie importowanymi plewami made in Vaticano.

List papieża Pawła VI do prymasa kościoła starokatolickiego w Holandii, wcale nie świadczy według mojego prywatnego zdania o braterskiej miłości, ale o raczej chyba taktyce politycznej papieża. To samo można powiedzieć o spotkaniu papieża w Atenagorasem, jest to zwykły akt polityczny. Nie widzę więc obiektywnych podstaw, aby Narbutt przyznał się do błędów, których w moim przeświadczeniu nie popełnił.

Pozdrawiamy serdecznie.

## SIERPIEŃ

N	9	12 po zesł. Ducha Św., Jana, Romana
P	10	Wawrzyńca, Bogdana
W	11	Tyburcjusza, Zuzanny, Włodzimierzy
S	12	Klary, Euzebiusza
C	13	Hipolita
P	14	Wigilia Wniebowzięcia NMP, Euzebiusza, Kaliksta
S	15	Wniebowzięcie NMP



## OGÓLNOKRAJOWY ZŁOT MŁODZIEŻY W WARSZAWIE

22 Lipca w Święto Odrodzenia do Warszawy przybyło 40 tys. przodujących przedstawicieli młodzieży polskiej. Wzięli oni udział w defiladzie, a następnie w wielkiej manifestacji na Stadionie Dziesięciolecia oraz karnawale młodości i w różnych innych imprezach artystycznych i sportowych.

W przeddzień Święta Odrodzenia uczestnicy Złotu wzięli udział w wiecach i festynach pod hasłem „Niesiemy na złotą naszą pracę, radość i pieśń”.

## WYKOPALISKA W CENTRUM GDYNI

Robotnicy pracujący przy budowie nowej arterii komunikacyjnej w śródmieściu Gdyni w wykopie przy ul. Piotra Wysockiego znaleźli urny grobowe i ozdoby żelazne, które znajdowały się zaledwie kilka metrów pod powierzchnią.

Pracownicy Muzeum Archeologicznego w Gdańsku: mgr Aleksandra Szymańska i mgr Mirosław Pietrzak przeprowadzili badania, według których znaleziska pochodzą z cmentarza kultury pomorskiej sprzed ok. 2,5 tys. lat.

## POMOC DLA LUDNOŚCI CYGAŃSKIEJ

Sejmowa komisja spraw wewnętrznych rozpatrywała sytuację ludności cygańskiej. Problem ludności cygańskiej referował wiceminister spraw wewnętrznych — Zygfryd Sznek.

Mimo wysiłków rządu, aby osiedlić Cyganów w ciągu 12 lat ok. 3,5 tys. koczujących Cyganów osiedliło się na stałe, podczas gdy 10 tys. Cyganów w dalszym ciągu prowadzi koczowniczy tryb życia.

Na 2.700 dzieci Cyganów osiadłych do szkoły uczęszcza zaledwie 14 dzieci, 2 osoby mają świadectwo dojrzałości, tylko 1 wyższe wykształcenie muzyczne. Dzieci rodzin koczujących w ogóle nie chodzą do szkoły.

Na początku br. poszczególne resorty i prezydium rad narodowych podjęły kroki, by przyspieszyć przechodzenie Cyganów na osiadły tryb życia.

Postanowiono udzielić pomocy Cyganom, którzy przejdą na osiadły tryb życia. Szczególną uwagę postanowiono zwrócić na dzieci cygańskie i umożliwić im naukę.

## PRZEMYSŁ CHEMICZNY W PRZYSZŁYM PIĘCIOLECIU

Polska należy do krajów o najszybszym tempie rozwoju chemii. Szybko jednak rośnie również zapotrzebowanie na wyroby chemiczne. Dlatego w najbliższym pięcioletcu 1966—1970 w dalszym ciągu wzrastać będzie produkcja przemysłu chemicznego. Zwiększy się również zapotrzebowanie na nowe kadry fachowców i to z wyższym i średnim wykształceniem technicznym.

Obecnie w chemii pracuje 11,5 tys. fachowców z wyższym wykształceniem z tego 9,5 tys. inżynierów. Zatem na 1000 zatrudnionych w chemii przypada 40 inżynierów. W roku 1970 będzie już w chemii 17 tys. inżynierów, a więc 60 na tysiąc zatrudnionych. Jeszcze więcej będzie techników. Obecnie na 1000 zatrudnionych jest ich 56, a 1970 na tysiąc będzie ich 116.

## CYTRYNY HODOWANE W MIESZKANIU

Przez 10 lat Zbigniew Brychcy z Marhłowic na Śląsku pielęgnował 3-metrowy krzew cytryny, który co roku zakwitał, ale nie wydawał owoców. Dopiero w br. po raz pierwszy na krzewie zjawily się 2 małe cytryny.

## Pierwsza fabryka wełny mineralnej

W Nidzicy buduje się pierwszą w kraju fabrykę wełny mineralnej. Wytwarza się ją z miejscowych surowców: gliny i marylku. Wełna mineralna jest materiałem izolacyjnym i znajduje zastosowanie m.in. w budowie wagonów pasażerskich.

## POLSKA MUZYKA W JAPONII

Wybitny muzykolog japoński dr Shin-ichi-Matsushita przygotował w radio Tokio specjalny cykl audycji poświęconych muzyce polskiej i omówieniu ostatniego festiwalu „Warszawa — Jesień — 63”. Omówienie to ilustrował m.in. utworami z taśm: Witolda Lutosławskiego „Trzy poematy Henri Michaux” oraz „Preludiami” Bolesława Szabelskiego.



Fragm. Palacu Lazienkowskiego

## SZKOŁA FILMOWA W ŁODZI



W Szkole Filmowej w Łodzi studiują młodzi ludzie z różnych części świata



— Nigdy nie będę żałował, że odbyłem 12 tysięcy km podróży, aby dotrzeć do Łodzi — mówi Jose Luis de Iego do swej polskiej koleżanki ze szkoły Filmowej



Ten milczący nan to Kazimierz Rudzki, który opowiada dowcipy zachowując powagę, gdy wszyscy się śmieją

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Tel. 28-97 84; 28-26 43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10,5 £A, 2,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14 147290.